NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY"

Nr. 35 | Nowemiasto, 28 sierpnia 1926 r. | Rok 3

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 7, wiersz 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli ucznlowie Jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramy miejskiej, alić wynoszą umarłego syna jedynego matki jego: a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. I wziął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swój.

Nauka z ewangelji.

Czego uczy nas Zbawiciel przez cud ten?

Przykładem Swym uczy nas miłości bliźniego, gdyż 1. serce Jego bierze gorący udział w cierpieniu wdowy: „Ujrzawszy ją Pan, ulitował się nad nią." 2. Pragnie szczerze jej dobra. 3. I tę Swą szczerość stwierdza słowami pociechy: „Nie płacz." 4. Stwierdza ją uczynkiem miłości, czyniąc nawet cud i wskrzeszając do życia zmarłego jej syna. 5. Spełnia ten uczynek z szczególniejszą delikatnością, ponieważ nie proszony czyni cud, „oddaje syna matce jako dar Boskiego Swego miłosierdzia", jak się wyraża czcigodny Beda.

Co oznacza to, że Chrystus dotknął się mar?

Święty Cyryl pisze: „Pan spełnia cud nie tylko słowami, ale dotyka się także trumny, ażebyś poznał, że i Przenajświętsze Ciało Pana skuteczne jest dla ludzkiego dobra. Jest Ono bowiem ciałem życia i ciałem wszechmocnego Słowa i Ono to posiada moc i siłę. Jako żelazo, rozpalone przez ogień, ma i siłę ognia, taką samą siłę ma Ciało Pana przez Swe połączenie się ze Słowem, które wszystko ożywia, życie tworząc i śmierć pokonując."

Jaka myśl mieści się w tym cudzie?

Ojcowie święci widzą w umarłym młodzieńcu grzesznika, który umarł duchowo, a w płaczącej matce Kościół święty, który boleje nad śmiercią duchową tylu swych dzieci, płacze nad nimi i modli się. Jezus Chrystus wskrzesza na jego prośby i dla zasług świętych jego dzieci wielu grzeszników do nowego życia łaski przez Sakrament Pokuty i oddaje ich znowu ucieszonej matce, przydzielając ich do wspólności Swiętych.

Czego możemy się jeszcze nauczyć z dzisiejszej ewangelji?

Że żaden człowiek, chociażby był jeszcze młody i zdrów, niepewien przed śmiercią, dlatego winniśmy być zawsze przygotowani na to, iż każdej godziny umrzeć możemy.

Winien czy nie winien?

W wielkich borach księcia Orleanu we Francji mieszkał pewien leśniczy, człowiek znany powszechnie z zacnego charakteru. Otóż w lesie tym zastrzelony został pewien człowiek i bardzo wielkie podejrzenie padło, że go zabił syn owego leśniczego, który też jako domniemany zabójca został przytrzymany i w kajdany okuty.

Strapieni rodzice przyszli syna raz jeszcze obaczyć. Skoro matka go ujrzała, zakrzyknęła:

— Synu, kochany mój synu! — i chciała przytulić go do serca.

— Matko, teraz nie; dowiemy się wprzód, czy to jest syn nasz, czy zabójca.

— O nic więcej nie proszę, tylko abym mu mógł w oczy wejrzeć i kilka słów z nim mówić, a sam powiem, czy jest winien zbrodni, czy też nie.

Pozwolenie to uzyskał.

Zbliżył się zatem ojciec strapiony do syna, a przytomni otoczyli go wkoło. Wtenczas stary leśniczy podniósł rękę i rzekł:

— Bądźcie wszyscy świadkami, o co go się będę pytał i co mi odpowie: Przed tą staruszką, która jest twą matką- przed tą płaczącą dziewczynką, która jest twoją siostrą, wobec czcigodnych kapłanów, którzy ci opowiadali św. religję, ja twój ojciec, którym od dzieciństwa w w twe serce wpajał zamiłowanie prawdy a brzydzenie się grzechem, mianowicie kłamstwem,

pytam się ciebie, Bernadzie, jak cię Bóg tam z wysokości kiedyś zapyta, jesteś winien zabójstwa, czy nie?

Przytem wlepił oczy w syna, jakoby czytać w samej głębi duszy jego.

— Ojcze... — zaczął obwiniony, ale ojciec przerwał mu mówiąc:

— Daj sobie czas, nie spiesz się, abyś duszy twojej nie stracił w piekielnej otchłani... Patrz na mnie oko w oko, i wy wszyscy patrzcie na niego i słuchajcie co powie, a teraz odpowiadaj.

— Ojcze, jestem niewinny — odpowiedział syn spokojnie.

Wtenczas wzniósł stary ojciec ręce, położył je na ramiona obwinionego i rzekł do niego głosem pełnym spokoju:

— Uklęknij.

Syn usłuchał, a ojciec rzekł dalej:

— Błogosławię cię ... niech cię Bóg błogosławi. Jesteś niewinnym dowód twej niewinności okaże się, gdy Panu Bogu będzie się podobało. Niech sędziowie sądzą jak za słuszne uważać będą. Matko — rzekł do płaczącej niewiasty, teraz pójdź i uściśnij twoje dziecko.

Po tem zdarzeniu obwiniony został odprowadzony do więzienia i sądownie o zbrodnie oskarżony, ale wkrotce wykryto właściwego zbrodniarza, a syn on niewinny powrócił do domu rodzicielskiego.

W rocznicę cudu nad Wisłą.

Wisło! Niedawno nad twemi wodami
Bój się rozegrał o życie i byt
— Swięte są serca, których nic nie splami,
Bo w nich rycerski przodków żyje mit

Na jeden moment ucichł pogwar waśni
Polak na szańcach stanął starych twierdz
I w jednej chwili zrobiło się jaśniej
Od czystych szablic i od czystych serc.

Szły do ataku pułki jak huragan,
A regimentarz je prowadził sam;
Wróg przełamany, pobity i smagan
Zaczął się cofać od Warszawy bram.

Wisło! Niedawno nad twemi wodami
Spełnił się wielki, niepojęty cud, —
Że mir zakwitnął między Polakami,
Gdyśmy już byli u przepaści wrót.

Ale zaledwie minęło nieszczęście
W szybkim nawrocie do prastarych wad,
Znowu na siebie podnosimy pięście,
Znów po dawnemu walczy z bratem brat

Wisło! Dzwoń Polsce swojemi falami
Wij się po sercach tak jak srebrna nić,
I wydzwoń zgodę między Polakami,
Bez której naród nie potrafi żyć.

Henryk Zbierzchowski.

ROZMAITOŚCI

Cukier z trocin.

Według „Westminster Gazette", na kongresie chemików, który zbierze się jeszcze w b. m. w Londynie, przedstawiony ma być najświeższy wynalazek na polu chemji przemysłowej, mianowicie cukier wyrabiany z trocin drzewnych.

Przez działanie roztworu kwasu hydrochlorowego na te suche trociny drzewne, celuloza zamieniana jest w cukier, a głównie w glikozę. Postępując tym sposobem, miano otrzymać 65 funtów cukru ze stu funtów trocin suchych.

Szczególna kara.

Na szczególną karę skazał sąd w m, Pueblo w stanie Colorado, pewnego dziennikarza, pociągniętego do odpowiedzialności za zbyt szybką jazdę samochodem.

Oto zamiast grzywny lub aresztu, dziennikarz otrzymał od sędziego nakaz napisania artykułu o niebezpieczeństwie zbyt szybkiej jazdy samochodem i przedstawienia go dnia następnego sądowi.

Dziennikarz spełnił to żądanie ale sąd uznał ton artykułu za zbyt łagodny i rozkazał nieszczęśliwemu publicyście artykuł przerobić, porównywając w nim zbyt szybką jazdę samochodem z takiemi przestępstwami juk włamanie, rabunek uliczny lub przemytnictwo alkoholu.

Piękny sport.

Dzienniki londyńskie opowiadają o następującem zdarzeniu:

Na jednem z przedmieść londyńskich odbywała się niedawno uroczystość ślubna.

Oblubienicą była czterdziestopięcioletnia panna, która potrafiła według wszelkich reguł sztuki skaptować sobie i doprowadzić do ołtarza młodzieńca zaledwie pełnoletniego. Ale i podczas uroczystości ślubnej nie była jeszcze zupełnie pewna swej zdobyczy, na której twarzy malował się niepokój widoczny. to też śledziła okiem bacznem każdy ruch usidlanego.

Ślub jednak odbył się jakoś szczęśliwie, a po wyjściu ze świątyni orszak ślubny postanowił odbyć przechadzkę wzdłuż uroczych wybrzeży Tamizy. Doszedłszy więc do rzeki, wynajęto prom, aby udać się na brzeg przeciwległy bardzo malowniczy.

Gdy wszakże znajdowano się na środku rzeki, usłyszano plusk gwałtowny. Młody małżonek zniknął z promu.

— Ratujcie go, ratujcie! — krzyknęła leciwa panna młoda.

— Ależ moje dziecko, — uspokajał ją ojciec — nie bój się. Wszak widzisz, jak doskonale pływa!

— O to właśnie chodzi — odparła oblubienica, płacząc. — Patrz tylko ojcze, jak ten podły tchórz płynie szybko z powrotem do brzegu!

„Tchórz" rzeczywiście przepłynął z niesłychaną szybkością rzekę, wyskoczył na brzeg i zniknął, a jeden z uczestników orszaku ślubnego, patrząc z zachwytem na zręcznego pływaka, rzekł poważnie:

— Tak, pływanie jest sportem pięknym i pożytecznym.

Jak w bajce.

Klasyczną rozrywką paryskich czytelników są t. zw. „zgubione naszyjniki z pereł".

Niema miesiąca, by jakaś sławna aktorka lub wielka dama nie zgubiła swej kolji z pereł wartości kilkuset tysięcy, a czasem nawet kilku miljonów franków.

Aktorki, nawiasem mówiąc, gubią często swą biżuterję dla reklamy.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

12) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Od muru okalającego ten ostatni, oddzielało go maleńkie i wąskie podwórko, ale mur ten w odległości paru łokci zaledwie zaginał się pod kątem prostym i przytykał bezpośrednio do ściany kamienicy, w której doktor mieszkał. Przy odrobinie więc zręczności można nań było skoczyć, a stamtąd przedostanie się do samego ogrodu, było już rzeczą bardzo łatwą. Nie o to mu więc szło, ale o to, że niepodobna poszukiwań robić po ciemku, a światło mogłoby go zdradzić. Nuż ktoś we dworku się znajduje. Trzebaby więc miec latarkę, ślepą, a tej nie posiadał.

W woreczku miał kilka rubli i nie wiele myśląc, włożył kapelusz i poszedł kupić latarkę taką Zaopatrzywszy się w nią i w kilka świeczek, wrócił do domu. Była wtedy godzina jedenasta w nocy i miasto było prawie puste z powodu zbliżającej się burzy.

W chwili, gdy stawał przed bramą domu, w którym mieszkał, pierwsze, wielkie krople deszczu poczęły padać. Wiatr zerwał się potężny i wył po ulicach, porywając całe obłoki kurzu; niebo posępnie ryczało. Zanosiło się na wielką burzę.

— Tem lepiej — mówił sobie — nikt mi w taki czas przeszkadzać nie będzie.

Wyszukał starej burki z kapturem, którą włożył na siebie, przepasał się mocno rzemiennym paskiem, latarkę ze świeczkami i zapałkami schował do kieszeni, do ręki wziął ołowiany kastet i tak uzbrojony przywiązał do okna skręcone mocno prześcieradło i po niem spuszczać się począł. Wiatr wiejący dopomógł mu, pchnąwszy go w bok tak, że z łatwością dostał się na mur, a stąd po krótkim wypoczynku i pilnem nadsłuchiwaniu, skoczył do ogrodu. Wpadł w jakieś zielska i krzaki, które mu podrapały ręce i twarz, a pokrzywy, gęsto tu rosnące, haniebnie go poparzyły. Ale nie zważał na takie drobnostki. Z trudnością wydobył się z tych zarośli, zostawiając na ich gałęziach i kolcach kawałki swej burki i stanął na wolniejszem nieco miejscu, pod wielkiem jakiemś drzewem, którem wiatr nielitościwie miotał i szarpał, strącając z niego gromadę liści i drobnych gałązek. Należało się przedewszystkiem zorjentować w położeniu, wśród nieprzejrzanych ciemności, jakie tu wśród drzew i krzaków panowały. Obejrzawszy się, ujrzał za sobą wiszące u okna prześcieradło, którem wiatr miotał, a które z dala podobne było do widma poruszającego się w ciemnościach. Dworek zatem leżał wprost przed doktorem.

Nie namyślając się wiele gdyż czas był drogi, a noc w tej porze bardzo krótka, otulił się w burkę i macając przed siebie kijem ruszył naprzód. Stąpał wśród bujnej trawy i zielsk wszelkiego rodzaju, które z trzaskiem łamały się pod jego nogami. Szczęściem wyjący wicher, szum coraz potężniejszej ulewy i grzmoty zagłuszały jego kroki. Od czasu do czasu wielka błyskawica oblewała mglistem, białem światłem pół nieba i przy jej blasku Zubr spostrzegał przed sobą tylko ogromne, gnące się fantastyczne drzewa i gęste krzaki. Z trudnością przedzierał się przez nie i nie był pewny, czy nie błądzi. Nie widział już teraz białego prześcieradła i nie miał pojęcia o tem, gdzie się znajduje.

— Cóż u licha — mówił sobie — ogród przecież nie może być wielki i bylem tylko w kółko się nie kręcił, w końcu winienem dojść do dworku.

Ale ciągle miał przed sobą drzewa i krzaki. Błyskawice zamiast wskazywać mu drogę, oślepiały go tylko tak, że po każdej z nich otaczała go coraz czarniejsza ciemność.

Nakoniec po niejakim czasie, po przedzieraniu się przez różne krzaki i ciernie które haniebnie musiały podrzeć jego burkę, wydostał się na jakąś ścieżkę, gdyż uczuł i usłyszał skrzypiący mu pod nogami piasek. Zaczekał aż nowa pojawiła się błyskawica i przy jej blasku przekonał się, że się znajduje w alei dość szerokiej, wysadzanej po obu stronach wysokiemi drzewami.

Szedł więc teraz śmiało naprzód. Nowa błyskawica pozwoliła mu spostrzedz kamienną białą figurę, jakiegoś bożka czy bogini, a pod nią ławkę. Usiadł sobie, żeby odpocząć nieco i uspokoić zbyt silne bicie serca. Deszcz lał jak z cebra i woda ciurkiem z niego ciekła. Ogród szumiał i co chwila rozlegał się trzask ułamanej i spadającoj na ziemię gałęzi. Grzmoty huczały i gzygzaki piorunów pruły czarne niebo.

Patrząc w lewo od siebie, spostrzegł nakoniec przy wielkiej błyskawicy, która rozświeciła pół nieba, w głębi alei dworek. Poznał go po wielkim pękatym dachu i po gwiaździstych kulach na rogach.

Zerwał się więc i żwawo ruszył przed siebie Nie uszedł jednak i dziesięciu kroków, gdy nagle zatrzymał się zdumiony nadzwyczajnie. Po przez gałęzie jakichś krzaków, dostrzegł w jednym z okien dworku maleńkie światło. Światło to, stojąc przez jakiś czas na jednem miejscu, nagle poruszyło się i widać było jak się przemykało od jednego do drugiego okna.

Ktoś widocznie był we dworku i chodził po pokojach ze światłem.

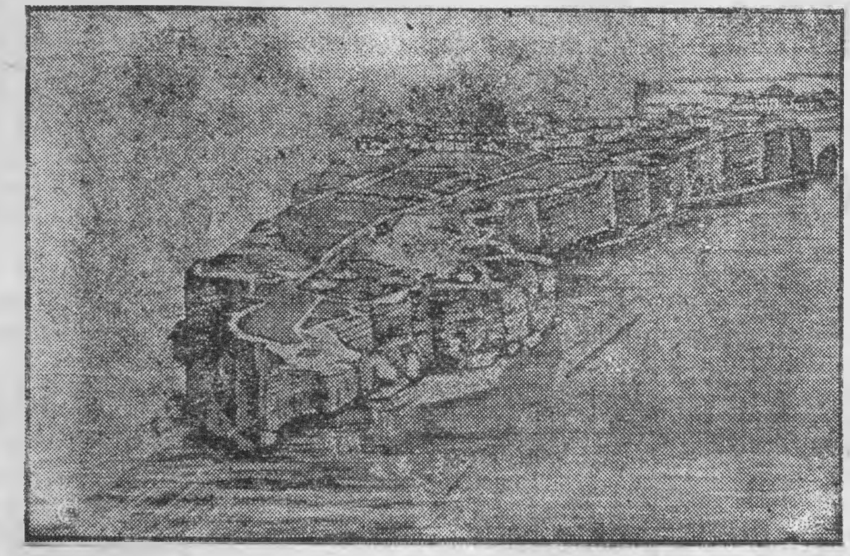
VI.

I któż to mógł być?

Najprawdopodobniej i jak przypuszczać należało, był to stróż, pozostawiony dla pilnowania domu, żeby materjałów z rozbiórki nie rozkradziono, a może straż policyjna, dla dozorowania szkieletu.

Tak sobie myślał Żubr, posuwając się ku domowi. Teraz przy nieustannem prawie świetle błyskawic, z punkutu, w którym kończyła się gęstwina drzew i krzaków, a rozpoczynała pusto przestrzeń, niegdyś zapewne zasiana kwiatama rozciągająca się przed tarasem kamiennym, mói, widzieć doskonale cały dworek i orjentować się gl jego położeniu. No prawo, w samym kącie, niecw wystającym i tworzącym jakby rodzaj sześciennej baszty z dachem okrągłym i ową promienistą gałką na szczycie, mieści się tajemniczy pokoik z szkieletem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jubileusz H lgolandu.

Znana górzysta wyspa Helgoland obchodzi w tych dniach 100-lecie swego istnienia, jako miejscowość kąpielowa. Przed 100 laty miejscowość tę zwiedziło zaledwie 200 osób w zeszłym roku liczono gości do 40.000.

Jest to bowiem sposób do ogłoszenia za darmo swej fotografji we wszystkich dziennikach.

Tym razem nie chodziło o reklamę, gdyż naszyjnik zgubiła baronowa Rotszyldowa, jedna z najbogatszych kobiet na świecie.

Cenną kolję znalazła dwunastoletnia dziewczynka Janinka Delile, służąca do posyłek w wielkim domu krawieckim. Perły były tak wielkie, że dziewczynka była przekonana, że naszyjnik jest fałszywy.

Odniosła go do komisarjatu i można sobie wyobrazić jej radość i zdziwienie, gdy jej komisarz wręczył w imieniu baronowej sto banknotów tysiącfrankowych jako nagrodę.

Niezwykłe kwiatki stylystyczne

Jeden z dziennikarzy francuskich zadał sobie trud zebrania ciekawych kwiatków stylowych jakie znalazł w utworach wybitnych pisarzy francuskich.

W jednej ze swych powieści Scribe, opisując pojedynek, tak się wyraził: „Elementarna uczciwość wymaga, aby przeciwnicy stanęli w jednakowych od siebie odstępach".

Wielki Thiers tak opisuje epizod podczas jednej z bitew napoleońskich: „Atak podniósł tumany kurzawy na polu przemokłem od deszczu, tak że piasek trzeszczał w zębach grenadjerów"

Pewnemu krytykowi teatralnemu, cieszącemu się w swoim czasie wielką reputacją, wyrwało się w jednej z jego recenzji takie porównanie: Talent tej artystki jest kałamarzem, do którego nie należy zbyt głęboko sięgać lancetem krytyki, w obawie znalezienia w końcu tylko garści popiołu".

Jeden z członków akademji napisał: „Koń dyszał ciężko, robiąc nadludzkie wysiłki, aby uciec."

Słynnemu krytykowi Sarceyowi zawdzięczamy taką perełkę: „W głosie panny Margueryte Megade znać rękę jej matki".

Płodny powieściopisarz Ponson du Terrail słynął z takich lapsusów, jak: Miała ręce zimne jak u węża"; Chodził szybko po pokoju założywszy w tył ręce i czytając „Constitutionela" (popularny wówczas dziennik); „Miał na sobie płaszcz bardzo krótki i spodnie tej samej barwy".

Paul de St. Victor opowiada: „Ezechjel czytał jednem okiem, a pisał drugiem".

Na zakończenie jeszcze niezwykły kwiatek stylowy Aime Cirona: „W czasie przerywanego łkaniami opowiadania, piłobu oczyma troski opowiadającego, a zmęczone jego uszy wysysały każde słowo".

Wesoły kącik.

Wytłómaczy się.

— Słuchaj Mosiek, czy masz sumienie?

— Jak ja mogę nie mieć sumienia??

— A jak zdzierasz 20 procent na miesiąc.

— No to przecież nie idzie do sumienia, tylko do kieszeni.

Za silna pokusa.

Sędzie: Jakże to było, że ci przyszła myśl okradzenia pana X.

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okna na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policjanta w pobliżu.... Sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie'

Zapewniona przyszłość.

Członek dobroczynnego towarzystwa opieki nad więźniami, opuszczającymi więzienie, zgłosił się przy zwiedzaniu więzienia do włamywacza — który miał więzienie opóścić.

— Czy pan — spytał, już jakie ma na przyszłość plany? Towarzystwo nasze jest gotowe zaopiekować się panem, gdy znajdzie się pan na wolności.

— Bardzo jestem wdzięczny, odparł więzień ale już sobie upatrzyłem dwa banki i 1 hotel. ,

Za Żelazną Bramą

— Ale ta Marcinowa ma teraz jęzor. Ani jej zaczepić nie można, tak ci człowieka zaraz objedzie, że ino umykaj.

— Wielga sztuka, jak ona bez calą wiosnę chodziła do Sejmu na galerję przysłuchiwać się kłótniom poselskim.